

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 7  
(1582)  
1995

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC 1995 ● CENA 70 gr (7000 ZŁ)



W VI Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego słyszymy w naszych kościołach fragment Ewangelii św. Marka, w którym współczujący Chrystus dokonał drugiego rozmnożenia chleba: „W owym czasie, gdy znowu wielki tłum był z Nim i nie mieli co jeść, przywołał do siebie uczniów i rzekł im: *Żał Mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszczać zgłodniałych do domu, zastabną w drodze; bo niektórzy z nich przyszli z daleka (...)*. I polecił ludowi usiąść na ziemi. A wzięwszy siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dwa uczniom, aby je rozdzielili” (Mk 8, 1-6). Doskonale potrafimy zrozumieć ludzi utrudzonych podróżą. W swoim życiu często podróżujemy i odczuwamy trudy podróży. Niektórzy nawet całe nasze życie porównują do podróży. Idziemy utrudzeni, głodni i spragnieni po wielu drogach; prostych i krętych ścieżkach. Niekiedy jesteśmy już tak zmęczeni, iż bez pomocy, wsparcia, nie jesteśmy



## Jezus Chrystus — Dawca chleba

zdolni kontynuować, podróży. Chrystus doskonale znał trudy podróży, dlatego rozumiał ludzi, którzy do Niego „przyszli z daleka”. Chrystus wczuwa się w ich sytuację. Nasz Pan był niezwykle wrażliwy na każde nawet najmniejsze ludzkie cierpienie; nie mógł więc przejść obojętnie obok tłumu, który okazywał Mu wiarę. Na podkreślenie zasługuje również fakt, iż o potrzebach tłumu Chrystus informuje swoich uczniów, którzy może byli zajęci swoimi sprawami i nie widzieli, albo nie chcieli dostrzec potrzeb innych ludzi. Po prostu nie chcieli obciążać się problemami innych. Pomoc wymaga zwykle olbrzymiego wysiłku, a oni woleli spokój.

Chrystus uczy nas tu innej postawy. Dla Niego człowiek potrzebujący pomocy, to sprawa najważniejsza. „Żał Mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść (...). I polecił ludowi usiąść na ziemi. A wzięwszy siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dawał uczniom, aby je rozdzielili”.

A jaką my przyjmujemy postawę, gdy zetknijemy się z potrzebującym pomocy człowiekiem? Co robimy dla ludzi biednych, głodnych, chorych, czy opuszczonych? Dziś ten obszar ludzkiej biedy jest bardzo duży. Pamiętajmy, że żyjemy wśród ludzi, za których dobro, szczęście i zbawienie jesteśmy odpowiedzialni.

Jeszcze raz spójrzmy na uczniów, którzy nie dostrzegali problemów tłumu, który zebrał się wokół Chrystusa. Nie rozumieli tego, że trzeba się dzielić z ludźmi tym, co się posiada, choćby to coś było małej wartości. Trzeba podjąć trud łamania chleba, trzeba zaryzykować i podjąć dzieło pomocy, a Bóg pobłogosławi. Jeśli z Bogiem podejmujemy się jakiejś sprawy, możemy liczyć na pomyślny skutek.

Ludzie poznawali Chrystusa po łamaniu chleba. Jak dzisiaj mamy rozpoznać Jego proroków i wyznawców? Kogo ma na myśli Chrystus, gdy w VII Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego naucza: „*Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznaćcie ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A więc: poznaćcie ich po ich owocach*” (Mt 7, 15-20). Fałszywi prorocy — uczy Chrystus — to są ci wszyscy, którzy odwodzą nas od Ewangelii, od wiary i moralności zapisanej na kartach Nowego Testamentu. Możemy ich rozpoznać „po ich owocach”. Przypomnijmy tu wspólny hymn o miłości: „*Gdybym mówił*

*językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym mógł przenosić, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalanie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma*” (1 Kor 13, 1-7). Ilu z nas — wyznawców i proroków Chrystusa — zdaje w swym życiu ten trudny egzamin miłości bliźniego. A przecież miłość Boga i bliźniego to fundament naszej wiary chrześcijańskiej. Fałszywych proroków nie szukajmy tylko wokół siebie, szukajmy ich przede wszystkim w sobie; we własnych namiętnościach, takich jak: chciwość, samolubstwo, próżność, zmysłowość.

Dla nas, chrześcijan, największym prorokiem jest Jezus Chrystus — Dawca chleba życia; z Jego owoców, z owoców Jego krzyża mamy życie wieczne.

# Urząd w Kościele

W Kościele istnieją różne urzędy, stanowiska i posługi. Pismo Święte wymienia apostołów, proroków, nauczycieli, a także starszych i diakonów. Oczywiście, wśród tych urzędów na czoło wybija się urząd apostołów. Jezus wybrał Dwunastu spośród uczniów, których wyposażył w szczególne pełnomocnictwo, tak iż mogli w Jego imieniu przemawiać do ludzi: „*Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*” (J 20, 21). Im też obiecał pomoc aż do skończenia świata: „*A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (Mt 28, 19). A następnie umocnił ich władzę: „*Kto was słucha, Mnie słucha*” (Łk 10, 16).

Apostołowie, których urząd został ustanowiony przez samego Chrystusa, przekazali swoje pełnomocnictwa następcom poprzez modlitwę i włożenie rąk: „*Z tej właśnie przyczyny przypominam, abys rozpalili na nowo nadzwyczajny dar Boży, który jest w tobie przez włożenie moich rąk*” (2 Tym 1, 6). Wierzyli, że zgodnie z wolą Chrystusa, „muszą przetrwać w Kościele aż do końca świata.

Następcy apostołów byli nazywani po grecku *episcopoi*; z tego słowa wywodzi się „biskup”. Już św. Paweł pisał: „*Uważajcie na samych siebie i na całe stado, na którym Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga*” (Dz 20 28). Biskupom pomagali starsi, po grecku *presbyteroi*, stąd prezbiter. Jeszcze za czasów Apostołów, gminą chrześcijańską kierował biskup, którego wspierali kapłani i diakoni. Ten układ posługi zachował się w Kościele do dzisiaj.

Pochodzenie urzędu w Kościele od Apostołów było dla pierwszych chrześcijan gwarancją jej autentyczności. Św. Ireneusz pisał (ok. 200 r.): „*Dzięki sukcesji apostoelskiej doszła do nas prawda, a apostoelska tradycja stała się znana w całym świecie. Wystarczy się trzymać ich (biskupów) w całym świecie, jeśli chce się zobaczyć prawdę*”. Stąd też — zgodnie z nauką katolicką — władza kierowania, przepowiadania i uświęcania, wiąże się z następstwem, sukcesją apostoelską. Ta sukcesja urzędu oraz zgodność z nauką Apostołów — to znamiona apostoelskości Kościoła.

W Kościele przekazują Słowo i sakramenty przede wszystkim Ci, którzy otrzymali w nim stosowną władzę. W sakramencie święceń, który ma trzy formy: sakry biskupiej, święceń kapłańskich oraz dia-

donatu, niektórzy spośród ludu Bożego otrzymują dzięki łasce Ducha Świętego wyposażenie do posługi na rzecz całej społeczności: „*Każdy bowiem arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanowiony w sprawach tyjących się Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy*” (Hbr 5, 1).

Władza przyjęta przez Apostołów zostaje przekazana dalej poprzez sakrament, a konkretnie przez modlitwę i włożenie rąk biskupich. W ten sposób przekazywana jest władza kapłańska i niezatarte znamię kapłaństwa Chrystusowego. Św. Paweł powiada: „*w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo*” (2 Kor 5, 20). Kapłan jest głosi-cielem Słowa Bożego z polecenia i w imieniu Kościoła, nadaje mu to charakter misyjny. Kieruje jego uwagę i wysiłek na powierzona mu parafię.

W dokumentach dialogu starokatolicko-prawosławnego czytamy: „*Urząd (ordo), podstawowa instytucja w życiu Kościoła, ma swój początek i trwałą podstawę w wysyłaniu Apostołów przez zmarłych Pana, który dla wypełnienia ich zadania udzielił im Ducha Świętego. Urząd ten musi być rozumiany w łączności z sukcesją apostoelską, poprzez którą ustawicznie działa w Kościele zbawcze dzieło Chrystusa. Nowy Testament poświadcza, że Apostołowie przekazywali udzielone im pełnomocnictwa innym mężom, poprzez modlitwę i nakładanie rąk, jak również że przez tę modlitwę i to nakładanie rąk Bóg udzielił im specjalnych darów łaski, koniecznych dla urzędu duchownego (1 Tym 4, 14; 2 Tym 1, 6-14; 2, 2; Dz 14, 23; 20, 28-32).*”

W pełnomocnictwie, które biskupi otrzymali od Apostołów poprzez święcenia, nie zawiera się specjalna właściwość apostoelska, a mianowicie urząd apostoelski jako taki, jako posługa odnosząca się do całego Kościoła z której korzystali Apostołowie, jako pasterze całego Kościoła. Na podstawie sukcesji żaden biskup nie otrzymuje dla siebie tego urzędu apostoelskiego, ale wszyscy biskupi uczestniczą w apostoelskości w Kościele i przez Kościół.

Urząd, jako specjalna funkcja duchowna, ujawnia się już w najdawniejszym czasie, w postaci biskupa, kapłana (prezbitera) i diakona. Biskup, jako nauczyciel, liturg i pasterz kierowanego przezeń Kościoła lokalnego, jest strażnikiem i obrońcą jego jedności i prawdziwości jego nauki. Ponieważ posiada on pełnię

urzędu, sprawuje on z tego względu wszystkie sakramenty oraz pozostałe czynności liturgiczne i wykonuje dzieło pasterskie w całej jego pełni. Kapłani (prezbiterzy) pomagają biskupowi, sprawując — z pewnymi wyjątkami — sakramenty oraz pozostałe czynności liturgiczne, jak również współpracują w dziele głoszenia Ewangelii i duchowego kształtowania wiernych. Diakoni pomagają biskupowi i kapłanom (prezbiterom) przy sprawowaniu sakramentów, w zakresie posługi społecznej oraz w całej pracy Kościoła.

Niepodzielony Kościół, abstrahując od nie wyjaśnionej instytucji diakonis, nie dopuszcza udzielania urzędu (ordynacji) kobietom.

Kandydatów, którzy zostali uznani za godnych do wprowadzenia na urząd, wyświęca biskup podczas eucharystycznego zgromadzenia Kościoła, przez modlitwę i nakładanie rąk, modląc się wspólnie z klerem i wierzącym ludem o to, by łaska Ducha Świętego, która uzdrawia to, co chore, i uzupełnia to, co brakujące, zstąpiła na otrzymującego święcenia. Praktyka potwierdzona w „Tradycji apostoelskiej” Hipolita, znana tylko na Zachodzie, zgodnie z którą obecni kapłani (prezbiterzy) uczestniczą w nakładaniu rąk przez biskupa i przyczyniają się do wyświęcania kapłana, którego głowy dotyczą, oznacza ich jedność z biskupem i zgodę na przyjęcie wyświęconego do ich kolegium, w niczym nie kwestionując wyłącznych uprawnień biskupa do udzielania święceń. W modlitwie całej gminy i w wyrażonym przez nią potwierdzeniu, ujawnia się współdziałanie i uczestnictwo całego ludu.

Łaska Boża, udzielona poprzez święcenia, upoważnia do specjalnej posługi w głoszeniu Ewangelii, w liturgiczno-sakramentalnym życiu Kościoła oraz w gromadzeniu i wychowywaniu wiernych. Posługa ta ma inną formę i zadania jeśli chodzi o biskupa, kapłana (prezbitera) i diakona. Urząd udzielany przez łaskę święceń ma trojakić znaczenie, gdyż w nim działa dalej w Kościele trojakić urząd Pana, królewski, kapłański i prorocki.

Skuteczność udzielanych przez pasterów urzędu sakramentów nie zależy od ich osobistej świętości lub niegodziwości, „gdyż tym, który uświęca nas w tajemnicy, jest Bóg” (Jan Chryzostom, *Hom. 8, 1 do 1 Kor*; MPG 61, 69).

*Powyższy tekst uzgodniony w dniu 17 października 1987 roku w Kavalu — zdaniem Międzynarodowej Komisji Teologicznej Prawosławno-Starokatolickiej — oddaje naukę Kościoła prawosławnego i starokatolickiego.*



Msza św. koncelebrowana. Od lewej: ks. prob. Kazimierz Stachniak (Lipa Lub.), ks. biskup Tadeusz Majewski (Warszawa), ks. prob. Jerzy Bajorek (Koszarzew)

Modlitwa wiernych została ułożona specjalnie na te Uroczystości:

Jezu Chryste, który jesteś Drogą, Prawdą i Życiem, stajemy dzisiaj przed Tobą rozważając tajemnicę cierpienia i śmierci, ale także zmartwychwstania.

Módlmy się:

- w intencji żołnierzy, którzy zginęli na wszystkich frontach świata,
- w intencji dzieci, młodzieży i dorosłych, którzy zginęli pod bombami, w obozach koncentracyjnych i lagrach,
- w intencji duchownych wszystkich Kościołów, którzy oddawali życie, bo ich życiem był Jezus,
- w intencji tych wszystkich, którzy przeżyli wojnę, ale oddali życie nie godząc się z niesprawiedliwością.

Módlmy się w intencji maturzystki Agnieszki Zalewskiej, która jest przedstawicielką nowego już pokolenia, nie znającego wojny. Niech Bóg pozwoli jej iść do Ciebie polską i katolicką drogą. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

Módlmy się w intencji Biskupów, duchowieństwa i wiernych wszystkich Kościołów, żeby pamiętali, że choć jest wiele dróg, to wszystkie prowadzą do tego samego Boga. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

Módlmy się o pomyślny przebieg IX Synodu naszego Kościoła, żeby przyczynił się do ukazania nowego, jeszcze wspanialszego Jego oblicza. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

Módlmy się w intencji tu obecnych, żebyśmy mieli zawsze świadomość, że najważniejszym



ks. dr Tomasz Wójtowicz, dziekan parafii katedralnej (Warszawa), ks. biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (Warszawa)

# Centralne Uroczystości Kościoła Polskokatolickiego — związane z 50 rocznicą zakończenia II wojny światowej

W sobotę, 6 maja br. odbyły się w Lublinie Centralne Uroczystości Kościoła. Na Mszy św. o godzinie 16.30, którą odprawił ks. Biskup Tadeusz Majewski, ordynariusz diecezji warszawskiej, w asyście ks. prob. Jerzego Bajorka (Koszarzew) i ks. prob. Kazimierza Stachniaka (Lipa Lub.) podziękowaliśmy Bogu za zakończenie II wojny światowej i za 50 lat spokoju w naszej Ojczyźnie. Również modlono się w intencji tych wszystkich, którzy zginęli podczas wojny i tych którzy odeszli do Boga w ciągu 50 lat a także w intencji wszystkich, którzy przeżyli wojnę i żyją do dnia dzisiejszego.

Na Mszy św. byli duchowni różnych Kościołów. Nasz Kościół reprezentowali: ks. Biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ks. dr Tomasz Wójtowicz, dziekan parafii katedralnej w Warszawie, ks. dziekan Kazimierz Janiszewski (Kielce), ks. dziekan Stanisław Kozal (Żółkiewka), ks. dziekan Jacenty Sottys (Majdan Leśniowski), ks. prob. Henryk Marciniak (Tarnogóra), ks. prob. Mieczysław Piątek (Majdan Nepryski).

W Słowie Bożym ks. Biskup ukazał tragizm tamtych dni hitlerowsko-stalinowskich.

Niech Bóg da im światłość wiekuistą, czyli samego siebie, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

Módlmy się w intencji wszystkich żywych, dla których wartości ducha są ważniejsze niż materialne. Niech Bóg da im łaskę tego zrozumienia do końca ich życia, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

**Na biało-czerwonej fladze biret i hełm, symbole tych, dzięki którym przetrwała polskość do dnia dzisiejszego**



przykazaniem jest miłość Boga i człowieka, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

Jezu Chryste, gdyby nie Twoje Zmartwychwstanie, próżna byłaby wiara nasza, daj nam każdego dnia, za pośrednictwem Matki Bożej Wniebowziętej, zmartwychwstać z naszych grzechów i ułomności. Amen.

Na środku kościoła stał zapalony paschał, dar Kościoła Holenderskiego a na biało-czerwonej fladze leżały hełm i biret, symbole tych, którzy walczyli o wolność i dzięki którym przetrwała polskość do dnia dzisiejszego. Chór Fermata, nauczyciele szkół Lublina, wyróżniony medalem „Serce „dla serc” roku 1991 w dziedzinie ekumenizmu, wykonywał śpiewy. Na Fletni Pana grał Dima Chabak, artysta-muzyk z Ukrainy.

Po Komunii św. ks. dziekan Bogusław Wołyński wręczył Agnieszce Zalewskiej, maturzystce reprezentującej nowe pokolenie, które nie zaznało cierpienia wojny, album naszego Kościoła z dedykacją, żeby zawsze pamiętała o Bogu i szła do Niego polską i katolicką drogą. Cały kościół podziękował

Bogu pieśnią „Ciebie Boga wystawiamy”. Agapa na plebanii zakończyła tę piękną, dziękczynną Uroczystość.

**Kronikarz parafialny**

**Maturzystka Agnieszka Zalewska, pokolenie bez cierpienia wojennych, kończy katechezę w zakresie szkoły średniej**



Ludzie zakładają różnego rodzaju instytucje i organizacje. Bez nich życie społeczne byłoby niemożliwe. Obserwując Kościół z zewnątrz, możemy w nim zauważyć wiele cech, które zbliżają go do ludzkich organizacji: jest on zrzeszeniem ludzi, którzy wyznają jeden światopogląd, posiada różne urzędy i instytucje, rządzą w nim ludzie. Czy zatem Kościół Chrystusowy jest zwykłą organizacją ludzką i ziemską?

W Wieczerniku Jezus powiedział do swoich uczniów: „Ja jestem krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy. Wy już jesteście czystości dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Wytrwajcie we Mnie, a Ja (będę trwał) w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie — o ile nie trwa w winnym krzewie — tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym... wy — latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie może uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i pionie. Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni, Ojciec mój przez to dozna chwwały, że owoc obfity przyniesie i staniecie się moimi uczniami” (J 15, 1-8).

Każdy z nas widział w swoim życiu winnicę lub przynajmniej winny krzew. Z winnego krzewu wyrastają co

roku latorośle, czyli gałązki. Aby taka latorośl wydała owoce, smaczne winogrona, ogrodnik musi pielęgnować szczep.

Już prorok Izajasz porównał naród wybrany Starożytności do winnicy, której gospodarzem jest sam Bóg. Chrystus Pan, nawiązując do obrazu winnicy znanego Apostołom, porównuje siebie do krzewu, a uczniów swoich do latorośli. Nową winnicą Bożą jest Kościół Chrystusowy. Od tej winnicy Bóg oczekuje obfitych owoców. Wszyscy, którzy należą do Kościoła, zjednoczeni są z Chrystusem tak, jak latorośla z winnym krzewem. Chrystus jest źródłem życia Bożego. Tego życia udziela nam tylko wtedy, gdy jesteśmy z nim zjednoczeni przez wiarę i miłość. Jesteśmy wówczas żywymi częściami Kościoła i możemy przynosić owoce, których Bóg się po nas spodziewa. Życie Boże, które pulsuje w całym Kościele, jest darem. Nazywamy je również życiem łaski, życiem nadprzyrodzonym albo łaską uświęcającą. Przez łaskę uświęcającą stajemy się dziećmi Boga. Jest ona więzią, która w sposób niewidzialny łączy wierzących w jeden żywy organizm — Kościół święty. Zjednoczeni jesteśmy z Bogiem i między sobą. Dar życia nadprzyrodzonego otrzymujemy na Chrzcie św., a pogłębia się ono i rozwija w nas przez sakramenty, zwłaszcza przez Eucharystię.

Oto tajemnica Kościoła, którą objawił nam Bóg. Kościół nie jest zwykłą organizacją ludzką, lecz przede wszystkim wspólnotą dzieci Bożych, żywym organizmem Chrystusa.



Chrystus daje nam swoje życie

# W służbie dwóch narodów



**Prywatne spotkanie parlamentarzystów z przeciwnych obozów. Od lewej: Mila Mulrony — małżonka premiera, Anna Malinowska i ks. Senior Donald Malinowski oraz Brain Mulrony, premier Kanady (Kanada, 1988 r.)**

W ubiegłym roku ukazała się interesująca książka ks. Eugeniusza Elerowskiego pt. „Karabin, ambona, parlament — w służbie dwóch narodów”, wydana przez Krajową Agencję Wydawniczą w Rzeszowie. Książka ta ukazała się w dwóch edycjach: polskiej i angielskiej.

W książce tej Autor podjął się bardzo trudnego zadania; przedstawia sylwetkę ks. Donalda Maro-Malinowskiego, „człowieka o silnej indywidualności, obdarzonego nietuzinkową osobowością, który żyje i pracuje dla dwóch narodów — Polski i Kanady”. Niezwykle bogate, twórcze życie ks. D. Malinowskiego zostało opisane na tle wydarzeń historycznych, politycznych i społecznych.

Ks. Malinowski należy do tych duchownych, którzy pracę w Kościele umiejętnie potrafili połączyć z pracą społeczną. Był on posłem kanadyjskiego parlamentu prowincji Manitoba, a następnie wszedł w skład rządu, pełniąc w nim urząd parlamentalnego asystenta premiera. Poza tym ks. Malinowski był i nadal jest członkiem wielu organizacji kościelnych i społeczno-kulturalnych. Nic więc dziwnego, że jest on postacią znaną w Ameryce i w Europie.

Jak czytamy w *Słowie wstępnym* Autora, „To tylko niektóre spośród funkcji społecznych, jakie pełnił „Książdz-Dynamit” Malinowski. Tak go nazywają w Kanadzie.

Poznając jego wszechstronne zaangażowanie trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to jakby dalszy ciąg jego frontowych zmagani, które z potyczek partyzanckich przeniósł na arenę życia społecznego. Prawdę tę potwierdza jego wypowiedź:

— *Właściwie to ja nigdy nie przestałem być żołnierzem i nawet lubię, gdy do mnie strzelają; mam chyba to we krwi...*

Ten pulsujący dynamizm, jaki go cechuje, ma źródło w nieustannej potrzebie działania. W ciągłej gotowości udzielania pomocy. Udowadniają to fakty i potwierdzają liczne jego wywiady i wystąpienia.

W *Zakończeniu* ks. E. Elerowski napisał: „Zamiarem naszym nie było przedstawić tej biografii w formie beletrystycznej, lecz treściwie zaprezentować wartości dokonań jej bohatera. Ich istotę stanowi działanie pożyteczne — przez pryzmat dobra jednostki dla dobra ogółu. W niewielkiej objętościowej publikacji staraliśmy się, w miarę zwięzłe, ująć niezwykle bogaty i wielokierunkowy dorobek Donalda Malinowskiego — w sensie dobra społecznego — „gęsto” cytując różne artykuły i wywiady, jak również jego wspomnienia (*Pamiętnik*) i wypowiedzi (...). Z przykładu Malinowskiego wynika wniosek, że każdy polski emigrant, który wybrał sobie nową ojczyznę, nie jest nigdy stracony w tej nowej, geopolitycznej sytuacji, w jakiej przyszło mu żyć. Nie powinien popadać w zadne „kompleksy mniejszości”. Każdy ma dzisiaj szansę dokonać rzeczy niezwykłych. Może nawet osiągnąć szczyty. A przynajmniej każdy emigrant jest w stanie zapisać się na kartach historii swojej nowej ojczyzny — gdziekolwiek los go naznaczył i postawił. I wcale nie trzeba być herosem czy cudotwórcą. Wystarczy po prostu chcieć! Rzeczywista war-

tość człowieka mierzy się tylko tym, co potrafi on dobrego i pożytecznego wnieść do narodowej czy ogólnoludzkiej skarbicy naszych dziejów. Nie kolor skóry, nie narodowość, światopogląd polityczny czy wyznanie — lecz twórcze działanie jest istotną miarą wartości człowieka. Ta książka mówi o takim właśnie żywym przykładzie. Chcąc zachęcić i pobudzić innych do twórczego i pożytecznego działania przedstawiłmy losy polskiego emigranta w Kanadzie (...). Publikując tę książkę w Polsce — prezentujemy Polakom wspaniały, rozległy kraj spod znaku „Klonowego Liścia”, „miodem płynący i pachnący żywicą kanadyjskich sosn. (...) Niech z kart tej książki promieniuje szacunek dla twórczej pracy ludzkiej. Szacunek dla samego człowieka. Niech też młodzi ludzie — co jest również intencją bohatera — czerpią stąd przykładową naukę wyrażającą się w tym, że — jak mawiali starożytni Rzymianie — słowa pouczają, ale dopiero przykłady pociągają! — *Verba docent — exempla trahunt*”.

Książka jest wartościowym przekazem i interesującą opowieścią o życiu ks. Donalda Malinowskiego; człowieka, dla którego fundamentem i motorem działania był wyznawany system wartości osobistych i społecznych, oparty na chrześcijańskich nakazach moralnych. Wartość tej książki polega na tym, że jej bohater często odwołuje się w swym działaniu do wartości moralnych i patriotycznych. Dlatego m.in. polecamy tę bardzo pożyteczną i na czasie książkę ks. Eugeniusza Elerowskiego, napisaną przystępnym językiem, odciążoną od warsztatu naukowego, przedstawiającą w interesujący sposób sytuację Polaków w Kanadzie i ich wkład w rozwój nowej ojczyzny oraz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Warto, aby jak najwięcej osób zapoznało się z bohaterem książki ks. E. Elerowskiego, dobrym kapłanem i wrażliwym społecznikiem — ks. Donaldem Maro-Malinowskim.



**Jej Ekscelencja Jeanne Sauve, Generalny Gubernator Kanady składa gratulacje Ks. Seniorowi Donaldowi Malinowskiemu z okazji otrzymania Orderu Kanady**

## Z życia naszych parafii



Mszę św. celebrował ks. dr Tomasz Wójtowicz. Z lewej i prawej strony widoczne poczty sztandarowe

# 50 rocznica zakończenia II wojny światowej w katedrze warszawskiej

W dniu 7 maja br. w parafii katedralnej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów, z inicjatywy proboszcza ks. dr. Tomasza Wójtowicza, odbyła się uroczystość związana z 50 rocznicą zakończenia II wojny światowej. Zgromadziła ona wiernych parafii katedralnej i liczną grupę byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen, którzy w kwietniu br. obchodzili 50 rocznicę wyzwolenia.

Uroczystą Mszę św. celebrował ks. dr Tomasz Wójtowicz. Słowo Boże wygłosił ks. bp Tadeusz Majewski.

W czasie Mszy św. prezbiterium wypełniły kombatanckie poczty sztandarowe. W uroczystości wziął udział także ks. bp prof. dr Maksymilian Rode, były więzień obozu Sachsenhausen, a także bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — Prezes STPK i rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz księży z terenu Warszawy: ks. Ryszard Dąbrowski, ks. Marian Madziar i diak. Witold Jabłoński.

(cd. fotoreportażu na str. 10)



Wierni w czasie nabożeństwa. Byli więźniowie obozu Oranienburg-Sachsenhausen — z charakterystycznymi chustkami, plakietkami i opaskami



# Fotoreportaż ze spotkania po Mszy św. w sali parafialnej

(dokończenie ze str. 8-9)

Po Mszy św. odbyło się towarzyskie spotkanie w sali parafialnej (patrz str. 10), na którym byli więźniowie obozów koncentracyjnych postanowili, aby jeden ołtarz, stawiany z okazji Bożego Ciała na terenie przy katedrze, był poświęcony tematyce 50-lecia wyzwolenia obozu. ,

Byli więźniowie przybędą w uroczystość Bożego Ciała z pocztą sztandarową i zaciągną przy tym ołtarzu wartę na czas procesji eucharystycznej oraz czytać będą przy nim stosowne teksty Pisma Świętego.

(T.W.)





# Eliza i Romuald

## (opowiadanie)

**Akcja opowiadania toczy się w roku 1863. Wielka polska pisarka, Eliza Orzeszkowa (1842-1910), ukrywa i ratuje przed żandarmami rosyjskimi ostatniego dyktatora powstania styczniowego, Romualda Traugutta (1826-1864). Autorem opowiadania jest Kazimierz Konarski, a zaczerpnięte zostało z tomu „Przez stulecia” (Opowiadania z historii Polski).**

Przez deszcz bijący o szyby starego ludwinowskiego dworu przebił się nikły zrazu, potem coraz silniejszy odgłos taplających się w błocie nóg końskich i skrzyp pojazdu. Ucichło.

Pan Piotr Orzeszko ruszył się niespokojnie w fotelu i zwrócił się do żony:

— Lizo, zadzwoni, proszę, na Józefa, niech wyjdzie. Ktoś przyjechał, a nie słychać nic, żeby się tam kto ruszył. Komu się chce w taki czas włóczyć po świecie? W taki czas. No i w takie czasy. Może znów powstańcy. Kara boska z tym powstaniem.

Pani Eliza nic nie odpowiedziała na to stęknęcie. Nie zadzwoniła na służbę, ale poszła sama otworzyć. Zgrzytnął giucho klucz w zamku. Jak echo odpowiedziały mu zgrzytem zawiasy i oto w półotwartych drzwiach ukazała się postać człowieka w wielkiej, grubej sławuckiej burce, ze spuszczonej na oczy kapturem.

Musiał podróżny długie godziny spędzić na deszczu, bo i z kaptura, i z burki ciekły całe strugi wody.

W sieni panował mrok i pani Eliza nie mogła zrazu rozpoznać przybysza. Dopiero gdy spod zrzuconego kaptura wychyliła się krótko ostrzyżona głowa i oczy jasne, niebieskie, patrzące spoza wielkich rogowych okularów, pani Eliza drgnęła i z ust jej wyrwał się okrzyk:

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Pan tutaj, panie Romualdzie? Sąd i dokąd Bóg prowadzi? Jakże się cieszę, że pana zdrowym i całym oglądam. Jakże żona i dzieci?

— Dawnom ich już nie widział. Podobno zdrowi. Tęskno mi za nimi, ale trudno. Teraz o tym i pomyśleć nawet nie mogę, kiedy ich zobaczę. I czy ich zobaczę. Jadę do Warszawy. Czy mogę liczyć na to, że mi pani droga w tym dopomoże?

— Oczywiście. Jadę z panem.

— Upprzedzam panią, że podróż ze mną to rzecz bardzo niebezpieczna.

— Panie Romualdzie, czy mnie pan nie zna? Czy to pierwsza moja podróż tego rodzaju? Czy pan nocuje u nas, czy trzeba jechać zaraz? Gotowam i na jedno, i na drugie. Piotrze! Pan Traugutt przyjechał.

Pan Piotr człapał już pantoflami za drzwiami. Czy nie dosłyszal, czy nie zmiarkował, czy wreszcie nie chciał zmiarkować, dość, że wszedł do przedpokoju, jakby o niczym nie wiedział. Dostrzegłszy gościa powitał go z chłodną miną i wyniosłym gestem.

— Witam pana!

— Piotrze! Pan Traugutt jedzie do Warszawy, a ja go odwożę.

— Co takiego? Cóż to za nowe szaleństwo? Gdzie? Do Warszawy?

— Tak.

— Kiedy?

Pani Eliza spojrzała pytająco na gościa.

— Jeżeli można, rad bym jechać jutro.

Pan Piotr ramionami wzruszył, obrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa z pokoju.



— Niech się pan nie gniewa na mego staruszka. On już teraz zawsze tak zrędzi. Proszę do pokoju. Pan pewno głodny.

Długo w noc trwały przygotowania, narady, pakowano toboły, kufry.

A nazajutrz rano wielka, pakowna karetka wyjechała z Ludwinowa. Połowę wnętrza karety zamieniono na łóżko, w którym opatulony w poduszki i pierzyny leżał w ubraniu pan Traugutt. Żeby uniknąć badań i upozorować lepiej podróż, miał pan Romuald udawać ciężko chorego na tyfus, którego siostra odwozi do szpitala. Na razie miał ten szpital być w Brześciu, potem, po przebrnięciu przez Bug i przez ten groźny forteczny punkt, szpitala miano szukać w Warszawie. Na kozłach karety siedział najwierniejszy z wiernych, dawny pocztynion, dziś woźnica — Roman.

Deszcz nie przestawał kapryścić, drobny kapuśniaczek ciął z taką zajadłością w twarz, że nawet Roman, choć otrząskany z pogodą, jął chować w szeroki kołnier od płaszcza swój pokaźny nos.

Widocznie ten sam deszcz splukał i żandarmów z traktu, bo dojechali do Brześcia i minęli go bez żadnej przygody. Za to ledwie wykręcili z Brześcia ku Białej Podlaskiej, wdarł się nagle przez szyby karety tupot kilkunastu nóg końskich zmieszany z brzękiem broni i krzykami. Karetka zatrzęsała się w posadach, zadygotała, zadzwoniła każdą nie dokręconą śrubką i stanęła.

Pani Orzeszkowa zbladła i chwyciła pana Romualda za rękę. Boże! Gdyby go teraz poznali, to już po nim. To, że narażała się sama, nie przyszło jej jakoś wcale do głowy.

Do drzwiczek jął się ktoś dobijać. Pani Eliza potężnym wysiłkiem woli nakazała sercu spokój. Uchyliła drzwiczki i głosem na wpół zdziwionym, na wpół oburzoną, spytała niby nigdy nic:

— Co się stało? Romanie, czemu my stoimy?

Wyręczyli woźnicę w odpowiedzi żandarmi, którzy przyskoczyli do drzwiczek.

— Kto? Co? Jak? Dokąd? Po co?..

— Brata wiozę ciężko chorego do Warszawy, do szpitala.

Z głębi karety rozległ się przyciszony jęk.

— Co choremu jest?

— Tyfus, panie wachmistrzu, zgnila gorączka.

— Tfu! Wasyl, zamykaj prędzej! Niech jadą do czorta!

Trzasnęły drzwiczki. Roman nie kazał sobie dwa razy powtarzać rozkazu. Batem po koniach, i jazda!

Ochłonęli dopiero po jakimś kwadransie.

— No, tym razem się udało — rzekła pani Eliza. — Tylko czy na długo?

Udało się. Pani Eliza wracała z tej tygodniowej niemal podróży warszawskiej rozbita, zmęczona, ale z radosnym uczuciem, jakie zawsze pozostawia po sobie w duszy spełniony obowiązek, spełniona służba w publicznej sprawie.

Nie pierwsza to była publiczna służba Elizy Orzeszkowej. Nie ostatnia.

# A to ciekawe...

Udajemy, że wiemy, że jesteśmy mądrzy, najmądrzejsi na planecie. Dlatego nie zawsze nawet chcemy się dowiedzieć czegoś więcej, bo po co? I tak wiadomo, że na przykład zając to tchórz, lis to oszust, a szakal... po prostu prawdziwy szakal!

Tymczasem zaś, gdyby szakale wiedziały, co się na ich konto wygaduje i wypisuje, byłyby tym głęboko oburzone. Zawsze porównuje się do nich kogoś, kto bez skrępowań okrada opuszczone domy albo popełnia jakikolwiek naganny czyn, jak gdyby właśnie szakale w ten sposób się zachowywały. Nawet słowniki określają słowem „szakal” „tego, kto z niepowodzeń innego człowieka ciągnie korzyści dla siebie”. Nie wiadomo, skąd biorą się te wszystkie obraźliwe ludzkie opinie o nieszczęśliwym *canis selvatico*. Na ogół bowiem nie wie się tego, o czym etologowie wiedzą bardzo dobrze: że jak żadne inne zwierzęta te cenią sobie altruizm, wierność i rodzinę.

Fakt, że szakal jest zwierzęciem mięsożernym, nie oznacza, że musi on być osobnikiem z gruntu podejrzanym. Przecież nikt nie odważyłby się w taki sposób oceniać lwa. A tymczasem, jak wiadomo z dotychczasowych obserwacji, lew także jest zwierzęciem mięsożernym.

Dopiero niedawno naukowcy poznali bliżej prawdziwą naturę szakala, jedno z najmniej rozumianych i najbardziej pogardzanych zwierząt. Do tej pory wszystkie opinie o nim były absolutnie mylne. Uważano go za zwierzę niebezpieczne i szkodliwe. Niebezpieczne, tylko dlatego, że czasem podwedzi coś z domowego ptactwa i pożywi się nim? Robi to tylko wtedy, gdy dotrze do siedzib ludzkich, ponieważ jego naturalnych zdobyczy jest coraz mniej. Na widok człowieka ucieka, wiedząc dobrze, z kim ma do czynienia. Człowiek natomiast tego nie wie i wiele powinien się o szakalach nauczyć.

Jak wiemy, wśród ssaków niezwykle rozpowszechniona jest poligamia. Korzystając z tego, że samice przez długi czas zajęte są macierzyństwem — najpierw z powodu ciąży, a potem karmienia, samce mogą swobodnie wyzywać się, ganiając za... ogonkami. Wyjątkiem są szakale, najwierniejsi, stuprocentowo wierni małżonkowie.

Najbardziej znany jest szakal złocisty (*canis aureus*) (...), którego dokładny opis zawdzięczamy Hugonowi van Lawick-Goodall, mężowi znanej etolog Jane Goodall. Obserwowali oni obyczaje tych zwierząt w kraterze Ngorongoro w Tanzanii, pozostawiając ich wzruszający opis. Niezwykle czułe matki, wylizujące bez przerwy swe dzieci; nowo narodzone maleństwa, stojące przy ssaniu na tylnych łapkach, przednimi opierające się o brzuch matki; wesole szczenięta, bawiące się, goniące, turlające po ziemi, udające walkę; dorosłe osobniki, znaczące granice swego terytorium moczem i wyjące, jeden po drugim, oddając sobie wzajemnie głos podczas „ceremonii wycia”, odbywającej się regularnie rano i wieczorem — wszystko to daje obraz zwierzęcia czulego dla swych dzieci i dla partnera, przebiegłego w łowach, altruisty w stosunkach społecznych.

Niewiele wiadomo o innym gatunku, *canis adustus*, szakalu prądkowanym, którego bardzo trudno obserwować, ponieważ jest bardzo płochliwy, a jednocześnie prowadzi nocny tryb życia. Nieco więcej dowiedzieliśmy się ostatnio o tzw. „szakalu w czapraku”, *canis mesomelas* — i jeszcze więcej o szakalu złocistym, dzięki badaniom etologa Patricii D. Moehlman z Uniwersytetu Wisconsin, prowadzonym od dawna w Serengeti w Tanzanii. Osiemnaście lat cierpliwych badań nad jedenastoma rodzinami szakali. Śledziła je krok po kroku, jeżdżąc za nimi land roverem w odległości ok. 40 m. Korzystając z doskonałej lornety Patricia Moehlman mogła rozróżnić poszczególne osobniki, dzięki ich cechom somatycznym. Codziennie zbierała niezwykle dużo danych, dzięki którym można dziś odrzucić legendę, że szakale są tylko „śmieciarzami”, żywiącymi się padliną. Jedzą łupy wszelkiego rodzaju, od owadów do gadów, od ptaków do gryzoni, od królików do niewielkich gazeli.

W razie konieczności żywią się także owocami i odpadkami. Padliną — mniej niż się do tej pory uważało. Zgoda, kiedy lwy



Tresura czworonogów wymaga cierpliwości i wysiłku

zdobywają jakiś łup, szakale czekają zazwyczaj, aż te skończą posiek, aby zjeść resztki, rywalizując w tym z hienami i sępami. Najczęściej jednak polują same, i tu można ocenić ich spryt. Jeśli jakiś królik próbuje uciec przed pogoń, chowając się w zaroślach, szakale otaczają go i wypłoszywszy z kryjówek zmuszają do ucieczki w tym kierunku, gdzie już czeka na niego jeden z ich towarzyszy, by tak rzec „z otwartymi ramionami”. Polując na ptaki, szakal złocisty używa szczególnego fortelu: kładzie się nieruchomo na ziemi i udaje niezwygłego. Kiedy zaś ptak zbliża się do niego, zrywa się do skoku i łapie go w locie.

Oboje, i samiec i samica, okazują sobie wiele uczucia. Istnieje między nimi ścisły uczuciowy związek, trwający praktycznie całe życie. Często są wśród nich pieszczoty, wzajemne wylizywanie futra; wspólnie polują, wspólnie bronią własnego terytorium.

W nieuniknionych „konfliktach granicznych” między poszczególnymi parami, starcia mają miejsce na ogół między przedstawicielami tej samej płci. Samica z samica, i jeśli trzeba — jedna drugiej może solidnie przetrzepać skórę. Samiec załatwia tak samo spory graniczne z sąsiadem.

Kiedy samica jest w ciąży, albo musi karmić małe, samiec przynosi jej jedzenie. Robi to tak, jak wszystkie z rodziny psów: zwracając dla niej część połącznego pokarmu. Tak samo żywieni są ranni lub chorzy członkowie rodziny. Najważniejszym uczuciem jest altruizm. Jest jednak coś jeszcze: samica szakala jest bardzo płodna, wydaje na świat przeciętnie ok. sześciu małych, ale zdarzają się i dziewięcioraczki. Biedny ojciec nie nadążałby wtedy z wyżywieniem tylu pysków, gdyby nie pomagali mu w tym — w różny sposób — synowie z poprzedniego pokolenia. To właśnie oni albo okazują się nieporównanymi „baby sitter”, albo po powrocie z polowania oddają część na wpół strawionego pokarmu młodszym braciom. Później, kiedy malcy są już wystarczająco samodzielni, by matka mogła polować razem z ich ojcem, starsi bracia wciąż ich pilnują i bronią przed hienami i innymi łowcami.

Jak widać, już te informacje wystarczą, aby dokonać rehabilitacji tego zwierzęcia, którym człowiek pogardza jedynie z powodu własnej absolutnej niewiedzy.

## Letnie obrazki

Przysiadł lipiec pod gruszą,  
W cieniu — i ziewa.  
Aż spojrzęły zdumione  
Nań i kwiaty, i drzewa.

A on — zupełnie beztrusko,  
Wyciągnął się na trawie.  
Ręce złożył pod głowę,  
Zerka w niebo ciekawie...

Może po prostu odpoczywa?  
E, chyba o czymś marzy...  
Odgadnąć trudno! Jednak  
Całkiem mu z tym do twarzy!

Aż tu... wiatr szalała nadleciał,  
Podkraść się, obok przycupnął...  
Pomyślał... a za chwilę —  
Jak nie świsnął, nie dmuchnął!

I uciekł, śmiejąc się, łobuz,  
Nad rzekę pośród łąk!  
A lipiec, rozszluszczony —  
Spod gruszy zerwał się jak bąk,

Zakręcił się, promieniem błysnął,  
Za wiatrem posłał burzy grzmot —  
I odszedł, ziojąc jeszcze kwiaty,  
Ku zachodowi słońca wprost...

(E. Lorenc)



## Baloniki rosną czasem na drzewach

Baloniki rosną czasem na drzewach,  
Oczywiście gumowych.  
Sadzi się w tym celu stare kalosze.

Baloniki rosną czasem na drzewach.  
Kto chce czerwone,  
Czerwonego atramentu w kalosze nalewa  
I proszę.

Tak samo z niebieskim.  
A kto zielone,  
Niechaj się nie tyka tej sprawy.  
Same urosną pod kolor trawy.

Baloniki rosną czasem na drzewach,  
Byle spryskać je w porę

Wyciągiem z trujących ziół,  
Bo rosną chore,  
I żaden nie będzie dojrzały.  
Moskit je przekłuje nocą,  
I jak wystrzały  
Miasto będą grzmotem przestraszały.

Baloniki rosną czasem na drzewach.  
A jak się ich co dzień  
Nie zrywa  
I za prędko rosną,  
To bywa,  
Że wyrwą z korzeniami drzewo,  
Ziemią naśmiecą  
I w zdumionych oczach dzieci  
W błękit uleczą...

(V. Lindsay)

W ostatnim czasie otrzymaliśmy wiele listów, w których Czytelnicy proszą o wyjaśnienie fragmentów Pisma Świętego. Cieszy nas duże zainteresowanie Słowem Bożym i na pewno odpowiemy na każdy list, ale nie możemy tej rubryki ograniczyć jedynie do rozważań biblijnych. Prosimy więc o cierpliwość, w kolejnych numerach „Rodziny” będziemy odpowiadali na Państwa pytania.

**Pan Andrzej W. z Łodzi pyta: „Jak powinniśmy rozumieć słowa Chrystusa: *na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Na czym więc miałyby polegać nasza modlitwa — na milczeniu?*”**

Przytoczone przez Pana słowa pochodzą z Kazania na Górze; jest to jeden z najpiękniejszych fragmentów Ewangelii. Daje w nim Chrystus szereg wskazań, dotyczących np. jałmużny, postu, a także modlitwy: „*Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.*”

*Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomóstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie*” (Mt 6, 5-8).

Pyta Pan jak należy rozumieć te słowa. Myślę, że dosłownie, rozumiejąc ludzi, do których zostały skierowane słowa Jezusa. Mateusz był Semitą; oryginał jego Ewangelii został spisany (ok. 51-55 r.) najprawdopodobniej w języku aramejskim, który wówczas był w Palestynie językiem potocznym. Jednak aramejski był językiem lokalnym, nie nadawał się do szerokiego rozpowszechnienia. Dokonano więc jego przekładu na język grecki. I o tym aramejsko-greckim rodowodzie Ewangelii Mateusza należy pamiętać. Wyrażenie „nie bądźcie gadatliwi” — po grecku *mebattalogesette* — odpowiada aramejskiemu *battal* — oznaczającego „pustkę”, „marność”. W tym więc wypadku wyrażenie „nie bądźcie gadatliwi” należy rozumieć: „w modlitwie nie używajcie wielu niepotrzebnych, pusių słów”. „modlitwa nie może być paplaniną”. Chodzi o to, aby modlitwa była treściwa; aby naprawdę o

coś w niej chodził. Modlitwa nie może wynikać z przekonania, że samo tylko długotrwałe i bezmyślne powtarzanie słów — choćby największych — ma jakąś wartość: *jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomóstwo będą wysłuchani.* Taka *gadatliwość*, puste wielosłowie, została potępiona w Kazaniu na Górze.

**Pani Anna W. z Białegostoku przedstawiła w swym liście bardzo negatywny obraz Piłata („zbrodniczy, umywający ręce nad śmiercią niewinnego”) i pyta, „czy jest uzasadniona taka charakterystyka Piłata”**

Przede wszystkim należałoby uwzględnić szereg okoliczności pominiętych przez Panią. A więc trzeba przypomnieć specyfikę czasu i miejsca. W zakresie mechanizmu sprawowania władzy rządu rzymskie nie były rządami głupców. Rzym szanował obyczaje podbitych narodów i wykazywał bardzo dużą tolerancję dla ich wierzeń i kultur. Natomiast był czuły na punkcie swych interesów gospodarczych; dobre było wszystko, co wzmacniało potencjał gospodarczy podbitych narodów, wpływając na zwiększenie świadczeń podatkowych. Należy także pamiętać, że w świecie rzymskim terytoria zamieszkałe przez ludność semicką nigdy nie były spokojne. Żydzi (z wyjątkiem sadyceuszy) nigdy nie pogodzili się z polityczną władzą Rzymu. Dlatego też urzędnicy rzymscy musieli zachowywać ciągłą czujność. W tych warunkach ukrzyżowanie jednego Żyda oskarżonego o podburzenie ludności było dla Rzymian wydarzeniem drobnym. Proszę pamiętać, iż zarzuty przeciwko Jezusowi, które przedłożono Piłatowi były wyłącznie polityczne. Dlatego pozycja Piłata jako sędziego była od początku bardzo trudna i ryzykowna. Zwłaszcza, że Piłat wiedział, iż jego pozycja w Rzymie nie jest mocna. Mimo to wszystkie cztery Ewangelie stwierdzają zgodnie, że prokurator rzymski Poncjusz Piłat chciał uwolnić Jezusa. Przeciwwstawił się oskarżycielom i oświadczył: „nie znajduję winy w tym człowieku”. Podjął ryzykowną dla siebie próbę uwolnienia Jezusa. Ustąpił dopiero wówczas, gdy zagrożono mu wniesieniem nań skargi: „jeśli go wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim”, znaczy: jesteś zdradcą. Dopiero w takiej perspektywie Piłat kapituluje i poświęca własne swoje przekonania. Następuje gest umycia rąk: „nie jestem winien śmierci tego

sprawiedliwego”. Widzi Pani, Piłat **wprawdzie nie był bohaterem, wydał na śmierć Niewinnego, ale też nie był takim strasznym typem, jak to wynika z Pani listu.**

**Pan Andrzej K. z Warszawy przysłał nam pełen emocji list, który napisał pod wpływem lektury książki Hansa Künga pt. „Nieomylny?” W liście tym cytuje On obszerne fragmenty tej książki i pyta nas, co sądzimy o poglądach Hansa Künga?**

Panie Andrzeju, książka ta ma już ćwierć wieku, ukazała się w roku 1970, natomiast do rąk polskiego Czytelnika trafiła dopiero w tym roku. Należy też pamiętać, że kontrowersje wokół dogmatu o nieomylności papieża trwają już ponad 100 lat, od 1870 roku, i stały się bezpośrednią przyczyną powstania Kościołów starokatolickich. Natomiast wracając do Hansa Künga, poruszył on ten problem we wcześniejszych publikacjach, takich jak „Rechtfertigung”, „Strukturen der Kirche” i „Die Kirche”. Jednak miał wrażenie, że nie został wysłuchany przez teologów, dlatego uważał, że należy bardziej jednoznacznie przystąpić do odideologizowania Magisterium Kościoła, zaprotestować przeciw autorytarnemu postępowaniu papieża, przyspieszyć rozwiązanie jednej z najważniejszych kwestii, jaka dzieli Kościoły. W książce pt. „Nieomylny?”, Hans Kung analizuje koncepcję nieomylności papieża, twierdząc, że źródła tych koncepcji należy poszukiwać w neoscholastyce, która nie uwzględniła obietnic biblijnych. W następnych rozdziałach H. Kung wykazuje, iż Kościół potrzebuje odnowionej, biblijnej wizji papieża i na nowo ustalonego określenia stosunków między Magisterium Kościoła a ogółem wiernych. Kościół powinien odrzucić pojęcie nieomylności papieża na rzecz trwania w prawdzie całej wspólnoty Kościoła. Książka ta potwierdza zachętę teologów starokatolickich do pogłębienia refleksji związanej z bardziej biblijnym pojmowaniem urzędu papieża, opartego na nieomylności całego Kościoła ujmowanego jako całość oraz na gotowości do komunikacji i dialogu. „Po Drugim Soborze Watykańskim — jak pisze Hans Kung — pytania o nieomylność nie da się już po prostu wyciszyć...”

**Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam**

# Sukces dla każdego

Pomijając czysto fizyczne kwestie życia, jedynym celem każdej ludzkiej działalności jest SUKCES. To bardzo ogólne pojęcie. Mieszczą się w nim sprawy najdrobniejsze, codzienne i wielkie, wręcz życiowe. Osiągnięcie sukcesu nie jest trudne ani skomplikowane. Nie jest ważna pozycja wyjściowa, z której postanawia się dojść do sukcesu. Najważniejsze jest to, żeby wiedzieć, jak działać, i przejść do działania. Błędy i niepowodzenia są częścią procesu stawania się człowiekiem sukcesu. Potwierdza to japońskie przysłowie, które mówi „Gdy upadniesz, nie podnoś się z pustymi rękami!”

Alicja odkryła w Krainie Czarów następujące prawo: musisz z całych sił biec, żeby pozostawać w miejscu. Żeby się posuwać naprzód, trzeba biec dwa razy szybciej. Uniwersalne prawo mówi tak: idź naprzód, bo zostaniesz w tyle albo zepchną Cię na bok. Prawo to odnosi się do przedsiębiorstw, do pojedynczych ludzi — w pracy, w domu, w szkole, w społeczeństwie, w życiu.

Musisz zatem stale siebie ulepszać, stale działać. Krześć pomysły, snuć plany, sugerować sposoby postępowania...i wszystko to wprowadzać w czyn.

Droga do sukcesu jest podobna do biegu z przeszkodami, które jednak są źródłem siły. Sukcesy wszystkich wielkich ludzi miały początek w przewyżnianiu przeszkód i walce z przeciwnościami losu. Pamiętajmy: Tomasz Edison został wydany ze szkoły ponieważ uznano, że jest zbyt głupi, by się czegośkolwiek nauczyć. A jednak został jednym z największych wynalazców na świecie. Benjamin Franklin był piętnastym z siedemnaścioro dzieci ubogiego wytwórcy świec. Miał tylko rok nauki w szkole... i stał się jednym z najbardziej wykształconych Amerykanów! Demostenes się jąkał. Żeby pokonać tę ułomność, napełniał usta kamykami i przekrzykiwał huk morskich fal. Został najwspanialszym oratorem w starożytnej Grecji.

Ciesz się z przeszkód, one są bowiem źródłem siły, która ujawnia się pod wpływem oporu. Kiedy zaczniesz się przewyżniać przeszkodami, nie można się już zatrzymać w drodze do sukcesu...

**POZIOMO:** A-1) na niej leń. A-8) wierzchołek Pałacu Kultury, C-1) z bykiem na arenie, D-7) chryzantem ogrodowa, F-2) przeciwieństwo akceptacji, F-10) uskok, zwód, H-1) np. okoń lub sum, H-6) zabezpiecza bezpieczeństwo, K-1) po zaoraniu, przed skoszeniem, L-7) przynależni wasalowi, N-1) buraczki z chrzanem, N-8) nie warta wyprawki.

**PIONOWO:** 1-A) zielony na szczęście, 1-G) szlachetność, moralność, 3-A) ocena, stopień, 3-F) rodzina rzeźbiarzy i dekoratorów włoskich żyjąca od końca XIV do poł. XV w., w Wenecji, 5-A) muzyczny lub malarski, 5-I) ongiś na piwo, 7-B) prawdziwi, którzy sprawdzą się w biedzie, 9-A) odmiana jaszczurki, 9-G) do sprawdzania ogniw akumulatorowych, 11-A) rdzenny mieszkaniec Ameryki, 11-K) powstaje przy obróbce drewna, 13-A) jedna z ulic Warszawy, 13-I) tódz, fajba. (EL)

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (maksyma rzymska):

(F-2, B-3, K-1, G-7) (C-1, A-8, D-9, C-3, D-8, H-4)

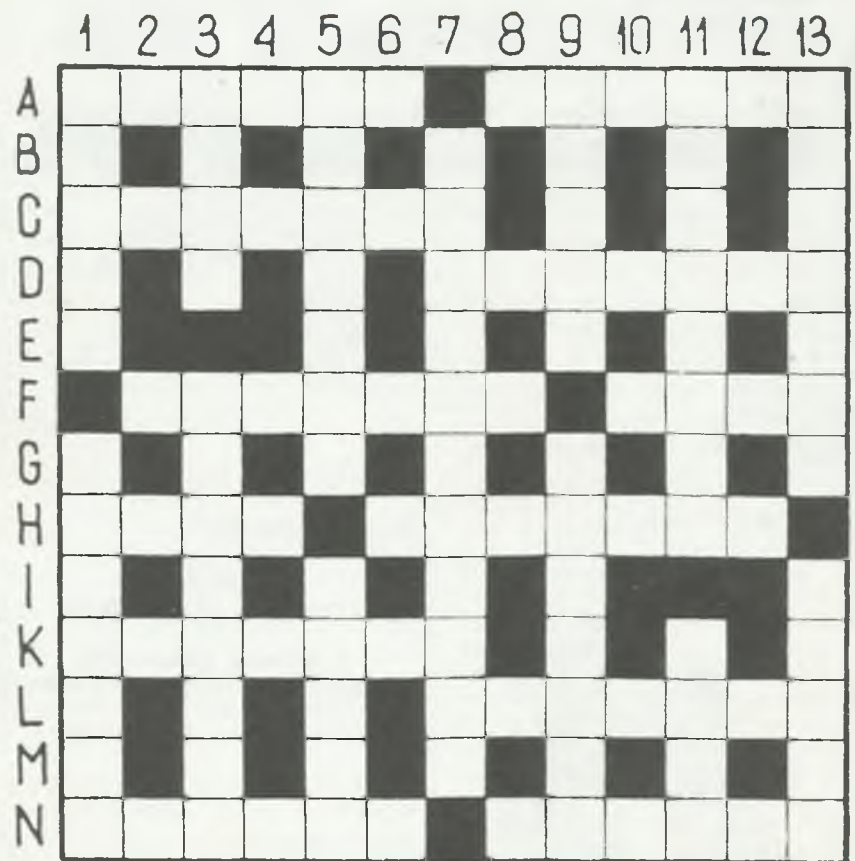
(L-7, F-2, A-5, K-6, B-9, F-7)

(N-2, L-13, C-1, G-11, A-13, L-5, G-13)

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać do końca miesiąca pod adresem Redakcji z dopiskiem na pocztówce: Krzyżówka Nr 7. Do wygrania — nagroda książkowa.

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki Nr 5 („Zawiść to stały towarzysz sławy”) wylosował p. Marek Pietrucha z Majdanu Królewskiego. Gratulujemy.

## KRZYŻÓWKA NR 7



# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłał na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 28/95.

